

# Puszcza Kampinowska

*Migawka*

Ciepły wiosenny poranek. Wokół śpiewają ptaki, stuka dzięcioł, a ja po smacznym śniadaniu siedzę teraz na grabowej kłodzie i delektuję się chwilą. Gdzieś z dala dobiega niski szum wielkiego miasta. To Warszawa wibruje jednostajnym zgiełkiem i pośpiechem goniąc za tym, czego nie ma.

Zostawiłem tamten świat i udałem się na spotkanie całej jaskrawości. Tak, oto jestem tutaj pośród starego lasu z wielością powalonych drzew. Dotarłem wczoraj w nocy, rozłożyłem karimatę i śpiwór pod ogromnym dębem, by zaznać snu.



Puszcza Kampinowska. Fot. Ryszard Kulik

Wiosna budzi rośliny do życia, choć jej oznaki póki co są skromne. Za to ja jestem przepełniony życiem po brzegi. Może są to najpiękniejsze chwile w moim życiu? Może ten czas tutaj jest tym, na którego zawsze czekałem? Ech, te złudne pytania. Każda chwila jest drogocenna. Każdy dzień to dobry dzień. Życie nie zdarzy się tam i kiedyś. Ono dzieje się właśnie teraz. Nie ma na co czekać. Nie ma chwili do stracenia. Jest tylko TO. Czas więc się przebudzić i wejść w to, co jest. Teraz! Nie ma i nie będzie niczego więcej. Oto jestem.

xxx

Dzień wędrowania. Jestem wdzięczny moim nogom i stopom, że tak dzielnie mnie z-noszą. Niosą mnie komunijnie z ziemią, która przyciąga raz jedną raz drugą nogę do siebie. Chodzenie to taka przyziemna czynność, a jednak jest prawdziwym cudem. Co tam chodzenie po wodzie, chodzenie po ziemi - to jest dopiero coś.

Chodzi o to, by iść. Idę więc przed siebie i z każdym krokiem dotykam tego, co istotne. Oddycham, patrzę i słucham. Gdy zmęczę się nieco, przysiadam na ziemi i pozwalam stopom odetchnąć. Piję, gdy czuję pragnienie, jem, gdy jestem głodny. Podchodzę do ogromnych dębów i opieram się o nie plecami. Każdy z nich wyrósł z maleńkiego żołądka, a teraz noszą w sobie słońce, deszcz, glebę, powietrze oraz niezliczone istoty. Lubię w milczeniu słuchać historii, które opowiadają. Czuję je w moich plecach stykających się z korą, w moim oddechu, który im zawdzięczam i dźwiękach korony kołysanej wiatrem.

xxx

Dzisiejszy dzień był ciepły i słoneczny i szło mi się transowo z lekkością. Ale były też trudne momenty. Najbardziej dała mi się we znaki przeprawa przez podmokłą łąkę. Brodziłem po kostki w wodzie, przeskakując z kępy na kępę, jednakowoż z marnym skutkiem. Pod stopami woda, a z czoła rozgrzanego słońcem pot lał się strumieniami. A o wodę do picia nie jest tutaj łatwo. Brak źródeł i strumieni, a do wiosek nie zachodzę. Na szczęście napatoczył się jakiś samotny bar przy drodze i tam poprosiłem o wodę z kranu. Jeden litr pochłonałem od razu. Drugi zabrałem ze sobą.

W krajobrazie dominowały wydmy, które wydymają przestrzeń w górę i bagna, które ściągają ją w dół. Dużo jest lasów sosnowych, w wielu miejscach występują grądy z puszczańskimi dębami. Ale prawdziwymi władcami tego terenu są olsy. W większości olś-niewające. Strzelające w górę kępy olszy i stojąca czarna woda. Gdy zaświeciło słońce, drzewa zyskiwały złoty odcień, który pięknie kontrastował z błękitnym niebem i ciemną barwą toni.

Po drodze napotkałem cztery łosie. Nie na raz ma się rozumieć. Odbiegały wystraszone na jakąś odległość, a następnie bacznie mi się przyglądały. Ja im zresztą też. Ciekawość pomieszana ze strachem. U nich oczywiście, bo ja tam łosi się nie boję, choć to duże i majestatyczne stworzenia. Chętnie pobiegłbym za nimi, by nasycić się ich obecnością, ale na bagnie czy olsie nie mam żadnych szans. Co innego one, mimo że ważą znacznie więcej ode mnie, to cztery kończyny stykające się z podłożem szerokimi kopytami dają im zdecydowaną przewagę w tym środowisku.

xxx

Wieczorem przed snem wykąpałem się w lekko brunatnej wodzie bagiennej. Tak dla zdrowotności. Teraz jestem już w śpiworze. Leżę na wąskiej grobli rozdzielającej rozległy ols - a jakże. Z dala dobiega mnie głośnie rechotanie żab. Od czasu do czasu jakaś kaczka poderwie się do lotu, albo zdecyduje się wylądować z poślizgiem nieopodal. Jest bardzo spokojnie. Nie słyhać żadnej drogi, ani innych ludzkich odgłosów. Ogarnia mnie błogość, gdy pomyślę sobie, że oto leżę tutaj - teraz w tej głuszy otoczony zewsząd dzikim życiem. Księżyc odbija się w czarnej powierzchni olsu i faluje delikatnie. Nic nie zasłania mi jego blasku.

Ryszard Kulik